KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Piątek 31 grudnia 1937 r.

Dramatyczny dzień w Paryżu

Policja usuwała strajkujących z okupowanych terenów — Energiczne stanowisko rządu — Minister wojny wziął udział w konferencji — 100 oficerów i podoficerów przybyło do Paryża — Nocna konferencja — Zlikwidowanie strajku

W uzupełnieniu wiadomości, zamieszczonych we wczorajszym numerze o wybuchu strajku w Paryżu, podajemy dalsze sensacyjne szczegóły.

Aczkolwiek oficjalnym powodem strajku generalnego pracowników miejskich Paryża jest sprawa wyrównawczego po datku drożyźnianego, jednakże strajk przybrał wyraźnie inny charakter. Jest on już niewdwu znacznie strajkiem solidarności przez który robotnicy miejscy chcą poprzeć strajkujących pracowników przemysłu transportowego, w którym to strajku sytuacja, zaostrzyła się, ponieważ pracodawcy kategorycznie nie chcą przyjąć warunku mówiącego o przyjęciu z powrotem do pracy wszystkich bez wyjątku strajkujących. W obecnej fazie strajk staje się najwyraźniej strajkiem politycznym, zwróconym przeciwko rządowi i wyrazem protestu przeciwko udzielaniu przez rząd samochodów wojskowych dla przewozu produktów żywnościowych i do kolportażu dzienników.

Deputowani komunistyczni, którzy brali udział w kongresie odbywającym się w Arles, po wrócili pospiesznie do Paryża, uchwaliwszy poprzednio na kongresie poza adresami hołdowniczymi dla Stalina i Dymitrowa, rezolucję głoszącą solidarność ze strajkującymi pracownikami miejskimi i przyrzekającą im całkowite poparcie partii komunistycznej.

Paryż wskutek strajku w zakładach oczyszczania jest zaśmiecony. Gmach rady miejsk. i prefektura departamentu Sekwany zostały przez strajkujących pozbawione ogrzewania, a pracownicy rady miejskiej okupowali piwnice, w których się mieści centralne ogrzewanie gmachu.

Wiceprezes rady miejskiej Paryża Contenot, który przybył rano na cmentarz Montparnasse, aby wziąć udział w pogrzebie jednego ze znajomych zastał bramy cmentarza, który znajduje się pod zarządem miejskim, zamknięte, dopiero przy pomocy policji otwarto bramę i wpuszczono na cmentarz karawan z trumną, której strajkująca służba cmentarna nie chcia ła dopuścić.

Wobec politycznego zabarwienia strajku o charakterze próby sił ze strony komunistów, rząd zajął bardzo energiczne stanowisko. Premier Chautemps, podobnie jak prefekt de partamentu Sekwany, który opracował ostatni wniosek podwyżkowy, stanowiący pretekst do strajku, odmówili kategorycznie przyjęcia delegacji strajkujących, oświadczając, iż przyjmą ją dopiero wówczas, gdy strajkujący podejmą pracę.

Premier Chautemps zwołał przed południem konferencję międzyministerialną, w której wziął udział wicepremier i prezes partii socjalistycznej Blum, min. stanu socjalista Faure i minister spraw wewnętrznych socjalista Dormoy. Duże wrażenie w kołach politycznych wywołała wiadomość, że w konferencji tej wziął udział również min. wojny Daladier.

Po konferencji w prezydium rady ministrów, minister spraw wewnętrznych udał się do swego ministerstwa, gdzie już oczekiwał na niego komendant okręgu wojskowego Paryża gen Bouret. Wiadomość ta wywołała wielkie wrażenie, pomimo oświadczenia min. Dormoy, że rozmowa z gen. Bouret nie dotyczyła strajku.

Komunikat oficjalny wydany po posiedzeniu rady ministrów posiada charakter apelu do strajkujących, aby stawili się do pracy. Komunikat zapowiada, że gdyby strajk nie został odwołany, to rząd zastosuje wszelkie środki niezbędne do złamania strajku i przeprowadzi rekwizycję materiału i mobilizację ludzi w celu zabezpieczenia funkcjonowania wodociągów, gazowni, elektrowni i środków komunikacyjnych. Komunikat zapowiada poza tym, że już w dniu dzisiejszym zwiększona została ilość samochodów wojskowych służących do przewozu środków żywności i ekspedycji dzienników.

Wieczorem w Paryżu nastąpiło pewne odprężenie w nastrojach i wyrażano nadzieję, że może strajk da się zlikwidować w ciągu nocy w sposób ugodowy. Tym niemniej na mieście pojawiło się szereg samochodów obsadzonych przez gwardię lotna.

Wieczorem odjechało z Brestu do Paryża około stu oficerów i podoficerów marynarki, mechaników, szoferów i elektrotechników, celem zapewnienia sprawnego funkcjonowania instytucji użyteczności publicznej w Paryżu.

PARYŻ. O godz. 2-ej w nocy delegacja komisji administracyjnej generalnej konfederacji pracy udała się do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Po rozmowie z ministrami Dormoy, Faure i Monnet delegacja oświadczyła, że otrzymała wystarczające gwarancje, by móc zaproponować delegatom związków robotniczych okręgu paryskiego podjęcie pracy.

PARYŻ. Po zakończeniu konferencji w ministerstwie spraw wewnętrznych część delegacji komisji administracyjnej generalnej konfederacji pracy udała się do siedziby G.K.P. Druga zaś część udała się na miejsce posiedzenia delegatów międzyzwiązkowych, celem zdania sprawozdania z odbytej konferencji.

Po długiej dyskusji delegaci biorąc pod uwagę udzieloną przez reprezentantów międzyzwiązkowych obietnicę zadośćuczynienia ich żądaniom, postanowili powrócić do pracy w czwartek rano.

Jakkolwiek decyzja ta zapadła późno w nocy, to jednak układ zawarty między minister stwem spraw wewnętrznych, a delegacją generalnej konfederacji pracy wszedł od rana w życie.

Paryż przybrał o świcie normalny wygląd, za wyjątkiem kolei podziemnej, która rozpoczęła kursować z nieznacznym opóźnieniem.

Funkcjonują również normal nie zakłady oczyszczania miasta, usuwając pospiesznie nagromadzone w ciągu dnia śmiecie. Strajk nie został jednak definitywnie zakończony, gdyż prywatne przedsiębiorstwa transportowe nie powróciły do pracy. Rozwożenie dzienników oraz dostarczanie prowiantów do hal odbywa się przy pomocy samochodów wojskowych.

Senat pogarsza ustawę

o obniżce komornego i ochronie lokatorów

W środę obradowała senacka komisja prawnicza nad rządowym projektem ustawy o obniżce komornego i ustawie o ochronie lokatorów, uchwalonym już w Sejmie.

Senacka komisja wprowadziła, po wysłuchaniu referatu sen. Lewandowskiego, szereg zmian zmierzających do szybszego zniesienia ochrony lokatorów.

W pierwszym rzędzie komisja senacka uchwaliła, by obniżka komornego obowiązywała tylko do końca 1938, podczas gdy Sejm ustalił termin obniżki do 31 marca 1939.

Odnośnie do ustawy o ochronie lokatorów komisja senacka postanowiła, by od 1 stycznia 1939 wzrastało komorne kwartalnie o 2 i pół procent podstawowego komornego aż do osiągnięcia pełnego podstawowego komornego. Wreszcie zmiany wprowadzone przez komisję senacką przewidują możliwość zawarcia dowolnych umów w sprawie wysokości i sposobów spłaty komornego od mieszkań 4 pokojowych.

Poprawki dokonane przez komisję senacką pogarszają znacznie ustawę o obniżce komornego i o ochronie lokatorów. Wobec poczynionych przez Senat w ustawie zmian, sprawa ta wróci jeszcze pod obrady Sejmu.

Dozorca spłonął podczas pożaru

LONDYN. W gmachu zarządu fabryki gramofonów wybuchł wielki pożar, który z trudem został opanowany.

Wśród zgliszcz strażacy znaleźli spopielone zwłoki dozorcy.

Walka policji z bandytami

LA PAZ. W pobliżu m. Cochabamba policja stoczyła formalną bitwę z bandytami, podczas której poległo 8 bandytów i 2 policjantów.

Pożar szpitala

W poniedziałek późną nocą wybuchł pożar w jednym z pawilonów szpitala w Murckach. Podczas pożaru w pawilonie przebywało 18 chorych na gruźlicę, których zdołano uratować i ulokować w bezpiecznym miejscu.

Po kilkugodzinnej akcji ratowniczej oddziałów straży ogniowej przybyłych z Katowic pożar ugaszono. Pastwą ognia padł cały dach pawilonu na przestrzeni 30 metrów długości. Straty wynoszą około 25.000 zł.

Ofiar w ludziach nie było.

Tajemnicze zakupy

czyni Brazylia w Los Angeles

RIO DE JANEIRO. Znany brazylijski konstruktor samolotowy Antonio Munis udał się do Los Angeles w celu przejęcia zamówionych przez Brazylię w jednej z tamtejszych fabryk samolotów bombowych i myśliwskich.

Por. Munis oświadczył przedstawicielom prasy, iż nie jest upoważniony do ujawniania ani liczby aparatów, ani ceny ich zakupu, podobnie jak bliższych danych technicznych, zauważył natomiast, że Brazylia posiada nowoczesne lotnictwo oraz 250 wyszkolonych pilotów.

Na wszelki wypadek

Anglia robi olbrzymie zapasy żywności

LONDYN. — „Daily Herald" donosi, że na zlecenie ministra koordynacji obrony narodowej Inskipa, brytyjskie ministerstwo handlu zadatkowało całkowitą tegoroczną produkcję pszenicy kanadyjskiej, aby w ten sposób zabezpieczyć zaopatrzenie W. Brytanii w zboże na wypadek nagłej potrzeby lub w razie ewentualnej wojny.

Rokowania w tej sprawie rząd brytyjski prowadził z kanadyjskim urzędem zbożowym już od dłuższego czasu. Zadatek wynosi 5 milionów funtów szterlingów, zaś wartość zboża, 1,0 milionów funtów.

Zboże to wyładowane będzie w szeregu mniejszych portów na zachodnim wybrzeżu W. Brytanii, gdzie wybudowane zosta ną specjalne elewatory, bowiem porty na wschodnim wybrzeżu, jak Londyn, Hull i Newcastle uznane zostały za niedostatecznie zabezpieczone przed ewentualnym atakiem lotniczym.

Poza tym jak stwierdza „Daily Herald" W. Brytania prowadzi również rokowania, celem sprowadzenia wielkich zapasów konserw, głównie z Argentyny.

Trzęsienie ziemi w Peru

LIMA. — W pasmie górskim Huancabamba odczuto silne wstrząsy podziemne. Wiele wsi zostało zburzonych. 25 osób zostało zabitych, 50 ciężko rannych. Tysiące ludzi pozostało bez dachu nad głową.

3 rozbite samoloty

PANAMA. — Spośród czterech samolotów, które wystartowały z m. Cali (Kolumbia) do Panamy, trzy się rozbiły. Jest 7-miu zabitych.

Kronika polityczna

ODDZIAŁY Z.Z.Z. PRZECHODZĄ DO P.P.S.

Ostatnimi czasy daje się zauważyć odpływ oddziałów prowincjonalnych należących do Z.Z.Z. do Klasowych Związków Zawodowych. W grudniu przeszli robotnicy z huty szklanej w Grodnie oraz z huty szklanej w Wilnie i Opocznie do P.P.S. Z tego należy wywnioskować, że Klasowe Związki Zawodowe, pozostające pod wpływami politycznymi P.P.S. z każdym dniem zwiększają swoje szeregi.

CO BEDZIE Z USTROJEM ADWOKATURY

Minister Sprawiedliwości p. Grabowski przyjął Prezydium Zarządu Głównego Warszawskiego Związku Adwokatów Polskich oraz delegatów ze Lwowa i Krakowa. Podczas dłuższej rozmowy Pan Minister oświadczył, że projekt nowego prawa o ustroju adwokatury traktuje jako rzecz pilną i dążyć będzie, aby wszedł on pod obrady ciał ustawodawczych w najbliższym czasie.

OBRADY ZARZĄDU WOJEWÓDZKIEGO „WICI"

W dniu 9 stycznia w Warszawie przy ul. Grójeckiej 30 w lokalu Instytutu Kultury i Oświaty im. Staszica odbędzie się posiedzenie Zarządu Mazowieckiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

UKRAIŃCY PRĄ DO OŚWIATY

W związku z 70-letnim jubileuszem ukraińskiej instytucji oświatowej „Proświta", działacze tej instytucji powzięli uchwałę rozpoczęcia akcji całkowitego wytępienia analfabetyzmu wśród społeczeństwa ukraińskiego. Akcja ta ma trwać przez 4 miesiące.

NOWA PLACÓWKA KRESOWA

W styczniu 1938 r. odbędzie się zebranie młodzieży kresowej, bez różnicy poglądów politycznych, studiującej na Wyższych Uczelniach w Warszawie w celu zorganizowania Koła Młodzieży.

Pamiętaj o bezrobotnych!

Zaciekłe walki o Teruel

Nienotowana od początku wojny wielka bitwa

ST. JEAN DE LUZ. Agencja Havasa donosi: Wczoraj o godzinie 9 rano wojska powstańcze przeszły do generalnego ataku na pozycje przeciwnika na północny zachód i południowy zachód od Teruelu.

Mimo gwałtownych kontrataków wojsk rządowych, popartych przez czołgi i lotnictwo, powstańcy zdołali utrzymać zdobyte pozycje.

Wczoraj późnym wieczorem toczyła się jeszcze na tym odcinku bitwa z wyraźną przewagą powstańców.

Wojska rządowe utraciły znaczną ilość czołgów, które samoloty powstańcze obrzucały bombami z wysokości 200 metrów. Druga kolumna powstańcza atakująca od południa, natrafiła na mniejszy opór i zdołała posunąć się o kilkanaście kilometrów, zadając przeciwnikowi poważne straty.

Wojska rządowe koncentrują swe ataki na lewym skrzydle wojsk powstańczych, chcąc w ten sposób zasłonić swój odwrót.

Pułk. Barba Badosa, dowódca garnizonu powstańczego w Teruelu, zapewnił przez radio, że oddział jego może utrzymać się jeszcze czas dłuższy i prosił, aby go pozostawiono na razie bez pomocy, zajmując się zadaniami ważniejszymi.

BARCELONA. Radio w Barcelonie ogłosiło komunikat, w którym stwierdza, że wojska rządowe po zajęciu seminarium w Teruel wzięło do niewoli znaczną ilość jeńców, z których nie wszyscy zostali jeszcze zidentyfikowani.

Eskadry rządowych samolotów myśliwskich stoczyły walkę z samolotami powstańczymi, ściągając je aż do Saragossy.

Według tegoż komunikatu wojska rządowe zdobyły, po wkroczeniu do Teruel ważne dokumenty oraz wzięły do niewoli wielu przewódców powstańczych.

BARCELONA. — Komunikat Ministerstwa Obrony Narodowej: Nieprzyjaciel usiłował dwukrotnie atakować pozycje wojsk rządowych, pragnąc przerwać linię obronną nazewnątrz Teruel. Ataki te zostały z miejsca odparte.

W mieście Teruel trwa nieustanny nacisk oddziałów rządowych na dwa gniazda oporu powstańców.

ST. JEAN DE LUZ. Ze źródeł powstańczych donoszą, że wielka bitwa, która rozpoczęła się we środę o 7-mej rano pod Teruelem, osiągnęła nasilenie nienotowane dotychczas **od początku wojny w Hiszpanii.**

Operacje przeprowadzane są z obu stron Teruelu, główna jednak bitwa toczy się na południowym zachodzie na wzgórzach w pobliżu wsi Villastar. Na północno - zachodnim skrzydle również rozwijana jest żywa działalność.

Przygotowanie artyleryjskie narodowców było niezwykle gwałtowne. Wspierane ono było przez akcję stu trzymotorowych samolotów bombowych. Narodowcy posunęli się 3 klm. w głąb. Opór wojsk rządowych został łatwo złamany za wyjątkiem prawego skrzydła, gdzie napotkano się z zaciekłą obroną u Lapedriza, który jednak został o godz. 18 zajęty przez narodowców. **Nigdy jeszcze na żadnym odcinku nie użyto tylu środków technicznych, co w tej bitwie.**

O godz. 7-ej 60 samolotów trzymotorowych przygotowało atak, podczas gdy ciężka artyleria ostrzeliwała stanowiska nieprzyjacielskie. O 8-ej narodowcy zajęli silnie ufortyfikowane zbocze.

Przemysłowiec ofiarą zamachu

Za sprzyjanie Japończykom

SZANGHAJ. Wybitny chiński przemysłowiec znany ze swych sympatyj dla Japonii Lopahong został rano zabity w chwili gdy opuszczał swe mieszkanie w koncesji francuskiej.

Lopahong, który jest dyrektorem wodociągów i tramwajów w Nantao, został wczoraj wybrany przewodniczącym „Organizacji społecznej" w Szanghaju sprzyjającej wyraźnie Japończykom.

Zamachu na Lopahonga dokonało dwóch Chińczyków, którzy po daniu szeregu strzałów, zdołali zbiec. Lopahong, znany ze swej działalności dobroczynnej, był prezesem Akcji Katolickiej w Chinach i szambelanem papieskim.

Za buntowanie chłopów

PRZEMYŚL. Pierwszy dzień rozprawy przeciw prezesowi Koła Stronnictwa Ludowego w Rudołowicach Siciarzowi i studentowi Czarnieckiemu o buntowanie chłopów i namawianie ich do zbrojenia się przeciw policji, zajęły zeznania oskarżonych. Następnie zeznawali świadkowie, obciążając obu oskarżonych

Po zeznaniach tych świadków przew. sędzia Matyja przerwał rozprawę do dnia następnego.

Gazeciarz - milionerem

Pozostawił w spadku 80 milionów dolarów

Do Poznania dotarła wiadomość z Chicago, że zmarł tam przemysłowiec Henryk Duszyński, który pozostawił majątek obliczony na 80 milionów dolarów.

Duszyński w 17-tym roku życia wyemigrował do Ameryki, gdzie z początku utrzymywał się ze sprzedaży gazet na ulicach, następnie prowadził różne drobne interesy, uciuławszy mały kapitalik, założył fabryczkę silników i z czasem dorobił się wielkiego majątku.

Duszyński pochodził z Poznania. Tu też mieszka jego dalsza rodzina. Uprawnionych do spadku jest 7 osób, które porozumiały się już z adwokatem w sprawie wypłaty pieniędzy. Sprawa ta jednak napotyka na znaczne trudności. Duszyński miał bowiem w Ameryce wiele długów i przede wszystkim muszą być spłaceni wierzyciele.

Terror w Palestynie trwa

Zbrojne napady na kolonie

JEROZOLIMA. W ciągu dnia wczorajszego doszło do licznych starć, które jednak nie pociągnęły za sobą ofiar. Wieczorem uzbrojona banda ostrzeliwała kolonię żydowską Ataroth, pod Jerozolimą.

Mniej więcej w tym samym czasie na przedmieściu Jerozolimy zamieszkałym przez ludność żydowską doszło do gwałtownej strzelaniny. W pobliżu Dzenin zaatakowany został patrol graniczny.

Złoczyńcy zniszczyli nowe połączenie telefoniczne pod Hebron.

W okręgu Jaffy skazano pewnego osobnika za nielegalne posiadanie broni na 10 lat więzienia.

JEROZOLIMA. Ubiegłej nocy doszło do ponownych starć między wojskiem brytyjskim a uzbrojonymi bandami terrorystów. W czasie półgodzinnej walki żołnierze ostrzeliwali Arabów z karabinów maszynowych.

W okolicach Acre i Jerozolimy dokonano szeregu aresztowań. Władze mandatowe wzmocniły nadzór nad drogą z Jaffy do Jerozolimy oraz nad miejscowościami, w których ostatnio doszło do zajść.

Mordercа 2 policjantów

został wczoraj ujęty

BERLIN. W Beek (Holandia) ujęty został niejaki Rosenberg, Cygan, który od szeregu lat był poszukiwany przez policję niemiecką i holenderską za liczne ciężkie zbrodnie: zabójstwa, włamania itd. Rosenberg zastrzelił m. in. w Niemczech dwóch policjantów.

Policja holenderska zaskoczyła go w obozie cygańskim. Cały obóz otoczono kordonem. Jak przypuszczają tu, zbrodniarz będzie wydany władzom niemieckim.

Straszliwy bilans

TOKIO. Japońska kwatera główna w Szanghaju donosi, że straty Japończyków w walkach o Nankin wynoszą 800 zabitych i 4000 rannych.

Straty chińczyków wynoszą w tym samym czasie 84 zabitych i 105 tysięcy wziętych do niewoli.

Książę Radziwiłł apeluje

Pełnomocnik księcia Radziwiłła, adwokat Lipiński z Warszawy otrzymał upoważnienie od swego książęcego klienta do wniesienia skargi przeciwko decyzji Sądu Okręgowego o mianowanie tymczasowego opiekuna. Już w przyszłym tygodniu adw. Lipiński wniesie skargę do Sądu Apelacyjnego w Poznaniu.

Prowadzenie spraw ordynacji w Antoninie zostało powierzone przez sąd drugiemu kuratorowi, p. Bobińskiemu.

Chłopiec spowodował wielki pożar

NOWY JORK. W hotelu „Plaza" w Jersey City wybuchł gwałtowny pożar, który spowodował śmierć jednej kobiety i jednego mężczyzny.

25 osób odniosło dotkliwe poparzenia. Pożar powstał od iskry małego pociągu elektrycznego, którym bawił się pod choinką pewien chłopiec.

Na 7 miesięcy więzienia

skazany został przew. Koła Str. Lud. w Bachowie

PRZEMYŚL. Sąd grodzki w Dubiecku, ziemi przemyskiej w wyniku przeprowadzonej rozprawy zasądził przewodniczącego Koła Stronnictwa Ludowego w Bachowie Jana Młynarskiego na 7 miesięcy więzienia, a włościan Franciszka Pinkowicza z Sambora i Stanisława Banię na 3 miesiące aresztu.

Aresztowany na zarządzenie tegoż sądu w październiku b. r. wiceprezes powiatowego zarządu Stronnictwa Ludowego Edmund Owsiany został wypuszczony na wolną stopę.

60 spraw o zajścia w czasie strajku

Wielu oskarżonym podwyższono kary

RZESZÓW. Przed Sądem Okręgowym toczyło się w ciągu jednego dnia 60 spraw przeciwko uczestnikom zajść w czasie sierpniowego strajku rolnego, bądź to już skazanym przez sądy grodzkie, bądź przez władze karno - administracyjne.

Część oskarżonych została przez instancję apelacyjną uwolniona, inni skazani na kary pieniężne i areszt.

C

Wielu oskarżonym Sąd Okręgowy podwyższył kary do 4-ch miesięcy aresztu itp.

Krwawa walka o piękną tancerkę

zakończona postrzeleniem rywala

Krwawy dramat na tle zazdrości rozegrał się w Nowej wsi Wielkiej, pow. bydgoskiego.

Z Tarkowa do Nowejwsi Wielkiej wracali dwaj przyjaciele, którzy całą noc spędzili na zabawie tanecznej. — Jeden z nich, niejaki Stanisław Cichocki, cieszył się wielkim powodzeniem wśród wiejskich dziewcząt, a zwłaszcza u królowej balu, która dorodnego chłopaka darzyła szczególnym afektem. Powodzenie Cichockiego wielce ubodło jego przyjaciela Mauthey'a, który również zalecał się do najpiękniejszej z tancerek.

Na tym tle doszło między nimi w drodze powrotnej do gwałtownej sprzeczki. Kłótnia przerodziła się niebawem w bójkę, w czasie której zazdrosny i zawiedziony w swych nadziejach Mauthey w pewnym momencie dobył rewolwer i w ataku furii strzelił do Cichockiego, raniąc go ciężko w plecy.

Cichockiego w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala powiatowego w Bydgoszczy. Mauthey'a policja aresztowała i osadziła w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Wesoły kącik

Sylwester pana Stopki

Pan Stopka w ostatnim dniu starego roku przyszedł do swego kawalerskiego pokoju obładowany paczkami. Postanowił godnie przywitać Nowy Rok i pożegnać stary.

Bo choć stary rok nie był dla niego najlepszy, ale człowiek dobrze wychowany z odchodzącym powinien się pożegnać i przy pożegnaniu zapomnieć o urazach.

Pan Stopka umył się, ogolił, włożył świąteczny garnitur, rozpakował przyniesione zakąski, postawił butelkę wódki i w uroczystym nastroju zasiadł do stołu.

Zegar wskazywał godzinę 9-tą.

— No, stary! — przemówił wzruszonym głosem pan Stopka (pan Stopka łatwo się wzruszał). — Za trzy godziny odchodzisz na zawsze. Za trzy godziny kończysz swój żywot. Dokuczyłeś mi trochę bracie, ale nie mam do ciebie urazy. Prosit!

Nalał sobie kieliszek wódki i wypił.

— Nie wiem czy ten młody będzie lepszy — przemawiał w dalszym ciągu, napełniając znowu kieliszek. — Kto go może wiedzieć! A ty jaki byłeś, taki byłeś, ale zawsze cię przeżyłem. Więc najgorszy nie byłeś. Bo chyba najgorszy będzie ten rok, kiedy umrę. Prosit!

Wypił drugi kieliszek.

— A jeżeli nie byłeś najgorszy, to już ci się za to jako takie pożegnanie należy. W twoje ręce stary!

Znów wypił.

— Miałem przed twoim panowaniem parę dobrych chwil. Nieźle się ubawiłem w czerwcu na Bielanach, wygrałem stawkę na loterii, za co z całego serca dziękuję! Prosit.

Pan Stopka wznosił coraz nowe toasty na cześć odchodzącego roku, aż wreszcie spostrzegł, że na dnie butelki pozostało zaledwie dwa lub trzy kieliszki wódki.

— Hm... — mruknął niezadowolony. — Trzeba na przywitanie trochę wódki zostawić.

Odstawił kieliszek i oświadczył stanowczo.

— Dość tego żegnania! Zjeżdżaj stary! Serwus!

Spojrzał mętnym wzrokiem na zegar. Zegar wskazywał godzinę 11-tą.

— Ten młody dopiero za godzinę przyjdzie — obliczył. — Mam jeszcze sporo czasu. Zdrzemnę się.

I zasnął.

Kiedy się obudził zegar wskazywał godzinę w pół do 12-ej.

— Jeszcze go nie ma? — mruknął pan Stopka. — Nie spieszy mu się widocznie.

I znów się zdrzemnął.

Gdy się ocknął po raz drugi zegar w dalszym ciągu wskazywał w pół do dwunastej.

— Co jest? — zdziwił się pan Stopka. — Dlaczego Nowy Rok nie przychodzi? Ja na jego przywitanie ogoliłem się, ubrałem, przyjęcie przygotowałem, a jego nie ma?

Spojrzał na stół.

— A może — zaniepokoił się — on się na mnie obraził, że na przywitanie za mało wódki zostawiłem. Trudno, panie szanowny! Musiałem się z tamtym rokiem pożegnać. Stary był znajomy, cały rok się z nim żyło. A pan jesteś młodziak, nie wiem co pan za jeden i od pierwszego spotkania nie ma racji, żebym dla pana całą butelkę stawiał.

Spojrzał znów na zegar. Nic się nie zmieniło. W pół do dwunastej.

— A tak! — doszedł do wniosku pan Stopka. — Obraził się na mnie i nie chce przyjść. Nic to nie! Prosić się nie będę. Możesz pan wcale nie przychodzić. Stary rok też nie był najgorszy! Chodź stary! Za twoje zdrowie resztę wódki wypiję!

Jednym haustem wypił pozostałą zawartość butelki.

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi.

— Aha! Jesteś! — uśmiechnął się ironicznie pan Stopka. — Za późno, bracie, za późno! Wódki już nie ma!

W drzwiach stanęła gospodyni.

— Czy pan mnie wzywał? Słyszałam głos.

— Nie! Idę spać — mruknął pan Stopka.

— A co pan robił w pokoju przez całą noc?

— Czekałem na Nowy Rok. Ale się nie mogłem doczekać. Ciągle w pół do dwunastej.

— Pański zegar stoi — powiedziała gospodyni. — Teraz jest 8 rano.

Napoleon Sądek.

Zamordowanie „Miszki Napoleona"

Sprawcy morderstwa należeli do konkurencji bandy przemytniczej

W środę sala Sądu Okręgowego w Wilnie przedstawiała sobą niezwykły widok. Była ona wypełniona po brzegi „elitą" świata przestępczego, którą ściągnęła do sądu ponura sprawa o morderstwo.

Na tle rywalizacji dwóch band przestępczych „Bruderferajnu" i „Złotego Sztandaru", działających na terenie Wilna został zamordowany 30 maja b. r. niejaki Chaim Kołpakol, znany wśród przestępców pod pseudonimem „Miszka Napoleon".

Pod zarzutem morderstwa stanęli przed sądem Chaim Lewinson i Abram Ryt, karani kilkarotnie za przemytnictwo i włamania.

Dochodzenia ustaliły, że zamordowany Kołpakol chcąc się uwolnić od podejrzeń o udział w przemytnictwie, zaofiarował swe usługi KOP i dostarczał wiadomości o przestępczej działalności Lewinsona, zwanego „Chaimem Bobkes" oraz jego synów Icka i Chaima, członków bandy „Złotego Sztandaru". Kołpakol nieraz zwierzał się przyjaciołom i żonie, że obawia się zemsty ze strony konkurencyjnej bandy, a przede wszystkim ze strony Lewinsonów.

Obawy te nie były płonne. 30 maja o godzinie 11 wieczorem „Miszka Napoleon" po libacji opuścił wraz z Lewinsonem i Rytem knajpę i udał się z nimi dorożką nad Wilię. Tam przypuszczalnie około godziny drugiej w nocy został zamordowany. Nad ranem znaleziono tam jego zwłoki bestialsko zmasakrowane nożem rzeźnickim.

Pies policyjny „Merkury" doprowadził do kryjówki morderców, których zatrzymano. Na ubraniu zatrzymanych znaleziono krwawe plamy. Krew, należała, jak ustaliło badanie, do zamordowanego.

Na sali rozpraw jak i przed gmachem sądu ustawiono silne posterunki policji w obawie, aby nie doszło do bójki między konkurencyjnymi bandami, które zebrały się w sądzie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia prokurator dołączył do akt sprawy nóż rzeźnicki, którym został zamordowany „Miszka Napoleon" oraz chustkę i ubranie zabitego.

Dymisja rządu egipskiego

KAIR. Wczoraj rano udzielił król Faruk dymisji gabinetowi. Utworzenie nowego rządu powierzył król Mohamedowi Mahmudowi, który sprawował funkcje premiera od 1928 — 1929 r.

RADIO

PIĄTEK, 31 STYCZNIA

6.15 Kolęda. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 12.03 Audycja południowa. 1545 Gawęda Kornela Makuszyńskiego. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Boże Narodzenie w poezji i w pieśni. 17.00 Nasze midinetki — felieton. 17.15 Orkiestra rozrywkowa. 18.10 Motywy egzotyczne w muzyce jazzowej. 18.30 Audycja dla wsi. 18.55 Teatr Wyobraźni: „Brat znajduje brata". 19.30 Kolędy polskie. 20.00 Koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Sylwester w Lublinie.

WARSZAWA II

13.00 Muzyka rozrywkowa. 14.10 Koncert solistów 15.00 Reportaż. 1515 Wiadomości sportowe. 15.20 Zespół salonowy Jana Różewicza. 18.00 Wolfgang A. Mozart" II akt op „Don Juan". 19.30 Muzyka taneczna.

Wyludzili 2 miliony dolarów

Jeden z oszustów popełnił samobójstwo

NOWY JORK. Władze bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych wpadły na trop szajki oszustów, którzy pod pokrywką handlu parcelami żerowali w stanach N. York, Pensylwania i New Jersey na osodnikach słowackich.

Oszuści, którzy podawali się również za Słowaków zdołali od emigrantów w krótkim czasie wyłudzić przeszło 2 mil. dolarów pod pozorem sprzedaży parceli na Long Island, gdzie w rzeczywistości posiadali jedynie bezwartościową wydmę piasku.

Dotychczas uwięziono 15 członków bandy, przewódca ich popełnił w chwili aresztowania samobójstwo.

Wśród oskarżonych znajdują się również wydawcy niektórych dzienników, którzy czytelnikom swym stwarzali fałszywe obrazy mającej rzekomo w Ameryce powstać kolonii słowac-

Gwałtowne zbrojenia Jugosławii

Poza budżetem specjalnie ustalonym, przewidziano nadzwyczajne kredyty

BIAŁOGRÓD. Minister wojny i marynarki gen. Maric wygłosił w komisji finansowej izby posłów expose, dotyczące budżetu wojennego Jugosławii.

Minister oświadczył, że przewidziany na r. 1938/39 budżet w wysokości 2.772.165.957 dynarów jest najwyższym od r. 1918 i większym o 313 milionów od obecnego budżetu.

Na armię lądową przeznaczono kredytów osobowych 514.935 tys. dynarów i wydatków materiałowych 1.098.026.000 dynarów. Na wyszkolenie wojskowe 31.223.000 dynarów, na artylerię 270.391.000 dynarów, na wojska techniczne 70.153.000 dynarów, na służbę sanitarną 24.029.000, na służbę weterynaryjną 3.875.000, na wojskowy instytut geograficzny 2.246.000, na inspektorat obrony narodowej 188.000 dynarów.

Na lotnictwo przewidziano: wydatki osobowe 61.813.000 dynarów, wydatki materiałowe 285.433.000 dynarów, kredyty na lotnictwo cywilne wynoszą 23.361.000 dynarów, na marynarkę 225.365.000 dynarów, na straż pograniczną 109.184.257 dynarów.

Poza tym są przewidziane kredyty nadzwyczajne w wysokości 454 milionów dynarów.

Napad gangsterów na inkasenta

Łupem opryszków padło przeszło 2 miliony fr.

TROYES (dep. Aube). Wczoraj po południu, w pobliżu banku francuskiego, 6 osobników pod groźbą rewolwerów wyrwało trzem inkasentom teczki, które zawierały 1.800 tys. franków w gotówce i 250.000 fr. w papierach wartościowych.

Zaskoczeni nagłą napaścią inkasenci rozpoczęli bezładną strzelaninę w kierunku rabusiów, którzy jednak zbiegli w samochodzie, ostrzeliwując się.

Nikt nie został trafiony i samochód zniknął w nieznanym kierunku.

Kradzież karabinu maszynowego

NOWY JORK. Zuchwały złodziej wykradł karabin maszynowy z wojskowego samolotu „Nungesser", który znajduje się w muzeum na lotnisku Roosevelt Fields.

Morderca zawisł na szubienicy

LONDYN. Wczoraj rano stracony został w więzieniu Lincoln Frederick Nodder, obwiniony o zamordowanie swej 10-letniej córeczki.

Groźny pożar

BIAŁOGRÓD. Ubiegłej nocy wybuchł w Sarajewie wielki pożar w starej dzielnicy muzułmańskiej. Ogień strawił doszczętnie kilkanaście budynków, znajdującego się tam bazaru.

Cmentarz - centralą przemytników

Policja skonfiskowała olbrzymie ilości niemieckich drożdży

Wielką aferę przemytniczą ujawniła straż graniczna w Starogardzie, przytrzymując 2-ch przemytników niejakich: Edmunda Żywickiego ze Szteklina, pow. starogardzkiego i Władysława Ebertowskiego z Pieców, pow. kościerskiego.

Osobnicy ci od dłuższego czasu przemycali z Gdańska na teren Polski niemieckie drożdże, które następnie furmankami dowozili do Starogardu.

Za składnicę przemycanych drożdży, przemytnicy obrali sobie cmentarz katolicki, gdzie też istotnie przez dłuższy czas bezpieczną mieli kryjówkę przed okiem władz. Przeprowadzona rewizja w zamaskowanej kryjówce wśród grobów dała sensacyjny wynik. Ogółem znaleziono i skonfiskowano u przemytników kilkanaście cetnarów drożdży, pochodzenia nielegalnego.

Lwią część przemyconych drożdży sprawcy zdołali rozprzedać wśród miejscowych piekarzy jak i na terenie powiatu — po cenie niewspółmiernie niższej od ceny drożdży krajowych. Głównych sprawców osadzono w więzieniu.

W aferze tej wmieszanych jest jeszcze kilka osób, zamieszkałych w Starogardzie, których nazwiska dla dobra śledztwa trzymane są na razie w tajemnicy.



Jadzia udała się z przypadkowo spotkanym mężczyzną do jego mieszkania, by wymknąć się z rąk policji. Tu dowiedziała się, że jej wybawiciel jest artystą dramatycznym który zainteresował się tajemniczą kobietą. Jadzia zaproponowała mu, że uda się do oddzielnego pokoju i z rana opowie mu swoje dzieje.

Artysta spojrzał zdumiony na Jadzię.

— Nie, nie chciałbym zgodzić się na pani propozycję... Jestem samotny, pani jest młoda i piękna... Czemu mamy spędzić oddzielnie tę noc, która nas złączyła.

— Mój panie, jestem panu bardzo wdzięczna za przytułek, ale niestety nie mogę zgodzić się na pańską propozycję...

— Jestem dżentelmenem... Skoro pani sobie tego życzy, pozostawię tu panią samą, a ja pójdę... Nie brak kobiet, które chętnie spędzą ze mną dzisiejszą noc... Pozostawiam moje mieszkanie do dyspozycji pani...

Mówił z żalem w głosie. Jadzia odpowiedziała:

— Nie, nie zgadzam się... Wobec tego odchodzę, aczkolwiek nie mam właściwie dokąd pójść...

Wstała.

Artysta ujął jej rękę.

— Niech pani nie odchodzi. Zgadzam się na propozycję pani... Wobec tego pozostanie pani w tym pokoju, ja zaś wejdę do sąsiedniego. Ale niech mi pani chociaż powie, kim pani jest? Gdy spoglądam na panią widzę, że kryje pani w sobie jakąś tragiczną tajemnicę.

Jadzia opadła na krzesło.

— Zatem ufam panu, dał mi pan swe słowo...

— Jakie słowo?

— Obiecał mi pan, że zapomni pan o tym, że w sąsiednim pokoju śpi kobieta...

— Nie, zapomnieć nie potrafię, nie zdołam. Ale pozostanę wobec pani dżentelmenem, niech mi pani tylko powie, kim pani jest?

— Czy musi pan to dziś w nocy wiedzieć...

— Tak.

— Uciekłam z domu mego męża.

— Znęcał się nad panią?

— Tak.

Jadzia panowała nad sobą, na usta jej wkradł się uśmiech ironii.

— Czemu poślubiła pani takiego człowieka?

— Przed ślubem był zupełnie inny. Nie sądziłam, że mam do czynienia z brutalem.

Artysta przyglądał się badawczo twarzy Jadzi. Wpił się wzrokiem w jej piękne oczy, nos, usta, po tym obejrzał okiem znawcy jej kibić, piersi, nogi.

W pokoju panowało chwilę milczenie. Przerwał je sam, mówiąc:

— Pani jest zagadkową istotą. Nie wiem, czy opowiedziała mi pani prawdę, czy to był tylko wykręt...

Rozumiała, co nieznajomy ma na myśli, ale postanowiła grać swą rolę do końca.

— Czemu jestem dla pana zagadką? Cóż w tym jest dziwnego. Tyle kobiet ucieka z domu swoich mężów! Czy można kochać męża-brutala?

— Oczywiście, że nie można kochać.

— A więc nienawidzi pani swego męża?

— Tak, nienawidzę go.

— A więc miłość umarła w sercu pani?

— Tak, nie istnieje już dla mnie.

— Przepraszam za niedyskrecję, ale w jakim wieku jest pani?

— Kobieta ma tyle lat, na ile wygląda...

— Ach tak! Ale pani ma młodziutką twarz, tylko z lekka siwizna przyprószyła pani włosy...

— Jestem jeszcze bardzo młoda. Ale w jakim celu pyta mnie pan o to wszystko?

— Proszę pani, lubię jasne sytuacje. Nie owijam spraw w bawełnę, ani nie chcę ukrywać przed panią, że, jak się to mówi, wpadła mi pani w oko. Niech mi pani od razu powie, czy pani jest święta?

— Nie rozumiem pytania.

— Proszę pani, czytałem kiedyś takie opowiadanie: Północ. Mężczyzna spotkał na ulicy jakąś kobietę w żałobie. Krótka rozmowa. Ona zaprasza go do siebie do domu. Spędzają razem upojną noc miłości. Nad ranem, gdy mężczyzna udaje się do łazienki, by umyć się, spostrzegł w małym pokoiku trumnę, a w niej trupa starca...

— Przerażony wbiegł z powrotem do sypialni. „Któż to jest?" — zapytał. „To mój mąż" — odrzekła spokojnie kobieta. „Był stary i chory — a ja jestem młoda i pełna życia. Mógł się pan o tym przekonać dziś w nocy".

— Czemu opowiada mi pan tę nowelę — niespokojnie zapytała Jadzia.

— Pani mąż umarł w sercu pani... Czemu więc wzbrania się pani przede mną? Czemu chce pani bym spał sam, oddzielnie?! Pani jest młoda, piękna, za mną szaleją kobiety, czemu mamy odmówić sobie szczęścia i radości? Skąd te skrupuły u pani? Podoba mi się pani bardzo, możemy spędzić piękną noc razem...

Artysta uniósł się. A Jadzia odpowiedziała mu spokojnie:

— Gra pan świetnie rolę Romea, ale ja nie jestem Julią. Zmusza mnie pan do tego, bym się przyznała do kłamstwa... Jestem mężatką, kocham mego męża, ubóstwiam go... Każdy, nawet przelotny stosunek byłby profanacją mojej wielkiej miłości... Skąd znalazłam się samotna na ulicach Moskwy? Czemu zgodziłam się pójść do mieszkania nieznajomego? Jest to moja zagadka, którą opowiem panu jutro... Czy zgadza się pan na to, by dać mi dziś dach nad głową? Jeśli nie — pójdę. Jeśli tak, chciałabym móc zaraz położyć się do łóżka, bo jestem bardzo zmęczona...

Artysta spoglądał zdumiony na tę kobietę i wchłaniał w siebie jej słowa. Wydawała mu się teraz jakąś nieziemską istotą.

Słowa jej zmieszały go. A zatem kobieta ta nie należy do rzędu zwykłych istot! Kryje ona starannie jakąś tajemnicę?

Zdecydowanym głosem powiedział:

— Proszę, może pani zostać sama. Oto klucz do drzwi. Ja będę spał w sąsiednim pokoju...

— Dziękuję... — cicho odrzekła Jadzia.

Artysta wszedł do sąsiedniego pokoju. Jadzia rozebrała się i po chwili usnęła.

Usiłowała z początku walczyć ze snem, nie czuła się pewnie w sąsiedztwie z tym mężczyzną.

Ale sen przezwyciężył jej opór — wkrótce spała twardym snem.

Gdy następnego dnia zerwała się ze snu, wzrok jej padł na przeciwległą ścianę, gdzie wisiał zegar.

— Gdzie jestem? Jest już po dwunastej!

Zerwała się z łóżka i zaczęła ubierać się prędko. Nagle usłyszała lekkie, dyskretne pukanie do drzwi.

— Kto tam? — zapytała.

— To ja jestem — poznała głos artysty — Pani wstała już?

— Zaraz otwieram panu.

Skończyła szybko ubierać się, otworzyła drzwi.

Na progu stanął artysta, trzymając w ręku z tajemniczą miną gazetę.

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Papierosy po ósmej

Jak tylko Jim Canters znalazł się na jaskrawo oświetlonej stacji kolei podziemnej od razu wyczuł, że wpadł w potrzask. Po przez szybę automatu telefonicznego dostrzegł twarz inspektora Gravesa. Trzymał on w ręku słuchawkę, ale jego wargi nie poruszały się a badawczo przyglądał się temu, co się dzieje na stacji.

— To znaczy pięć lat więzienia dla mnie i dwa dla Sally — przemknęło mu mimo woli przez umysł. Nie ulegało bowiem dla niego wątpliwości, że wszystkie wyjścia były obstawione. Poza tym dwaj funkcjonariusze Scotland Yardu stali przy barierze, którą należało minąć, aby dostać się do pociągu, a olbrzymi policjant spacerował po peronie.

Wywiadowcy nie spuszczali Jima z oka. Czekali oczywiście, aż spotka się z Sally. Mieli się tu spotkać dziesięć minut po ósmej. Sally miała przynieść ze sobą ostatni jego łup, sznur pereł wartości 20.000 funtów.

Jim nie widział dla siebie wyjścia z sytuacji. Ale czy Sally również miała wpaść w ręce policji i to wraz z perłami? Z tą myślą nie mógł się pogodzić.

Wybiła ósma. Pozostało jeszcze dziesięć minut, ale w ciągu tego czasu można było bardzo wiele zdziałać.

Jim Canters zaczął wolnym krokiem spacerować po swej pułapce. Pozostało mu jeszcze dziewięć drogocennych minut do uratowania przyjaciółki. Jego oczy mówiły mu, że w żaden sposób nie można uciec. Wszystkie wyjścia były obsadzone i wywiadowcy nie ruszą się z miejsca, dopóki nie spotka się z Sally, która ma przynieść sznur pereł.

Jim znów znalazł się przy budce telefonicznej, w której stary lis Graves miał swój punkt obserwacyjny. Nie mógł więc nawet telefonicznie porozumieć się z Sally. Było to zresztą zbędne, ponieważ przyjaciółka znajdowała się już w drodze.

Jim instynktownie spojrzał na miejsce, gdzie miał spotkać się z Sally, i potrącił dziewczynę, która zamykała budkę z papierosami. Zgasiła światło i zapuszczała żaluzję. Jim mechanicznie ją przeprosił.

Nagle wpadł mu pomysł do głowy.

— Czy może mi pani sprzedać paczkę papierosów? — zapytał.

— Bardzo żałuję, ale już jest po ósmej. Prawo jest bardzo surowe, a tam stoi jego przedstawiciel — wskazała na policjanta, spacerującego w odległości kilku metrów od budki.

— Musi mi pani sprzedać paczkę papierosów. — Jim opracował już plan działania.

— Przypłacę to posadą — odparła dziewczyna — zresztą na zewnątrz jest automat.

— Zapłacę pani sto funtów za paczkę papierosów. Czy to pani wystarczy jako odszkodowanie za utratę posady?

— Sto funtów za paczkę papierosów! Czy pan oszalał?...

— Nie, nie jestem szalony, tylko znajduję się w rozpaczliwej sytuacji.

— Ale oboje zostaniemy zatrzymani — rzekła dziewczyna, spoglądając na policjanta.

— Wiem o tym. Może nas nawet zaaresztują. Jeżeli pani uczyni to, o co ją proszę, otrzyma pani sto funtów. Teraz wręczę pani sześćdziesiąt a resztę otrzyma pani, gdy opuścimy sąd policyjny.

Sto funtów było dla dziewczyny wielką sumą. Otworzyła więc budkę i zapaliła światło. Były cztery minuty po ósmej.

W tej samej chwili policjant spostrzegł funkcjonariuszy Scotland Yardu na czatach. Nie wiedział o co idzie, ale wiedział, że jeśli dobrze się spisze, to otrzyma awans. Zauważywszy, że dziewczyna spokojnie otwiera kiosk i sprzedaje papierosy mężczyźnie w stroju wieczorowym, od razu zrozumiał, co ma uczynić. Było pięć po ósmej i należało skarcić dziewczynę za nieprzestrzeganie przepisów. Zbliżył się do niej i zwrócił jej uwagę, że kiosk powinien być zamknięty. Ale nie dokończył zdania.

Mężczyzna w wieczorowym stroju wymierzył mu celny cios w podbródek i policjant runął na ziemię. Canters wyrwał mu gumową pałkę i wymachując nią w powietrzu, rzucił się w stronę oświetlonego tunelu.

Na peronie powstała panika, ludzie usuwali się z drogi elegancko ubranemu mężczyźnie, który biegł jak oszalały przed siebie. Przy tunelu stało dwóch wywiadowców. Canters zawrócił więc, rzucił pałką w szybę wystawową i wpadł między damskie pidżamy.

Obaj wywiadowcy pobiegli za nim. Jim jednak bronił się jak lew. Na pomoc wywiadowcom przybyli ich koledzy i w końcu zdołali go obezwładnić. Jim leżał wyciągnięty na peronie, a obok niego stało 10 wywiadowców. Canters odetchnąwszy głęboko, usiadł na ziemi i spojrzał na zegar. Było dwanaście po ósmej. Uśmiechnął się zadowolony i skinął nieznacznie do pięknej blondynki stojącej w tłumie ciekawych. Kobieta mocno przycisnęła torebkę do piersi i oddaliła się.

Nazajutrz Canters i sprzedawczyni papierosów stanęli przed sędzią policyjnym.

— Zdaję sobie sprawę, że wiele przepisów dotyczących godzin zamykania sklepów publiczność uważa za zbyt biurokratyczne, ale prawo jest prawem i pan musi ponieść karę za nabywanie papierosów po ósmej — rzekł sędzia do Jima. — Poza tym stawiał pan opór władzy. Zapłaci pan dwadzieścia funtów grzywny, albo pójdzie pan na tydzień do aresztu. Na domiar złego wybił pan szybę w wystawie. Zapłaci pan za to piętnaście funtów. Razem więc trzydzieści pięć funtów. Sprzedawczyni zaś straci posadę, to chyba dla niej wystarczająca kara.

— Dziękuję — rzekł Canters wyciągnął portfel i odliczywszy trzydzieści pięć funtów, położył je na stole.

Następnie opuścił salę i odprowadził sprzedawczynię papierosów do taksówki.

Inspektor Graves, który obserwował go przez okno rzekł do swych kolegów:

— Nie miałem żadnego powodu do zatrzymywania go. Gdyby ten policjant pozwolił mu kupić papierosy, Canters i jego przyjaciółka siedzieliby teraz w więzieniu, a perły znalazłyby się w naszym posiadaniu.

Kalendarz dnia

31 Grudzień

PIĄTEK

Sylwestra I pap., Melanii, Pauliny. Słowiański: Tworzysława.
Słońca wsch. 7,43, zach. 15.33.
Księżyca wschód: 6,30, zach. 14,33.

HISTORIA PODAJE

1435 Zawarcie pokoju między Polską a Krzyżakami w Brześciu Kujaskim.
1657 Rakoczy siedmiogrodzki wkracza z wojskiem do Polski.
1771 Urodził się Kajetan Koźmian.

PRZYSŁOWIA

Nie wart radości, kto smutku nie zaznał.

AFORYZMY

Przyjaźń z niejedną kobietą rozbiła się o nową toaletę.

KTO NIE WIE, ŻE

Najmniejszą książką jest wybór pism Galileusza. Książka ta ma 1 cm. wysokości i pół cm. szerokości. Można ją czytać tylko przez szkło powiększające. Została ona wydrukowana we Włoszech w 1897 roku.

WESOŁE DROBIAZGI

Z ogłoszeń. Z powodu braku miejsca w nowym mieszkaniu, sprzedam tanio pierścień z brylantem.

Okradła męża w noc poślubną

i w ten sposób zburzyła gmach szczęścia

W hiszpańskiej wsi Lesaca odbywały się gody weselne zamożnego Antonio Gonzalesa, który ożenił się z piękną Loretta Irurieta. Gdy zapadła noc, skończyła się zabawa i goście odprowadzili nowożeńców do chaty rodziców Antonia, gdzie mieli zamieszkać.

W cztery godziny później Antonia wyrwał ze snu przeraźliwy krzyk. Antonio poznał głos żony. Wyskoczył na zewnątrz i na progu ujrzał Lorettę, której krew ciekła z poranionej twarzy. Antonio podniósł ją i zaniósł do izby, podczas gdy jego ojciec udał się po policję.

Loretta opowiedziała, że ze snu wyrwało ją pukanie do drzwi. Ponieważ pozostali domownicy smacznie spali, zeszła z łóżka i otworzyła drzwi. W tej samej chwili z ciemności wyłonił się zamaskowany mężczyzna, który zasłonił jej ręką usta. Gdy zaczęła szarpać się z nim, zadał nożem kilka ciosów w twarz. Następnie tak silnie zdzielił ją drągiem po głowie, że straciła przytomność.

Policjant radził przeszukać mieszkanie, ponieważ jego zdaniem napastnik musiał coś zrabować. Okazało się, że miał on rację. Zginął bowiem portfel Antonia wypchany pieniędzmi. Policjant spisał protokół i wyraziwszy zadowolenie, że napastnik lekko tylko zranił twarz Loretty, i że to nie zeszpeci jej oddalił się.

Po trzech dnia Loretta pojechała do Barcelony. Gdy wracała, na rynku zatrzymał ją policjant, odebrał jej paczkę, którą trzymała w ręku i rozpakował ją. W paczce był piękny szal koronkowy. Po chwili zjawił się Antonio. Ujrzawszy szal, zbladł śmiertelnie. Loretta zaś histerycznie się rozpłakała. Gdy uspokoiła się, zeznała, że jako narzeczona Antoniego udała się z nim pewnego dnia do Barcelony. Tam na jednej z wystaw ujrzała ten wspaniały szal i błagała Antoniego, aby go jej kupił. On jednak nie chciał się na to zgodzić. Chęć posiadania tego szala była u niej jednak tak wielka, że w noc poślubną sfingowała napad, okradła męża, udała się do Barcelony i nabyła szal.

Antonio nie chce obecnie znać swej żony i stara się o rozwód. Wskutek lekkomyślności i próżności Loretta zburzyła swe szczęście.

112 dni bez przytomności

Niezwykła chora liczy lat 21

W jednym ze szpitali londyńskich znajduje się chora, która w ciągu 112 dni była pozbawiona przytomności. Chora ta nazywa się Ada Smith i liczy 21 lat. W pierwszych dniach sierpnia sprowadzono ją jako ciężko ranną do szpitala, gdzie starano się za wszelką cenę utrzymać przy życiu.

Przebieg wypadku, któremu uległa panna Smith, był następujący: Dziewczyna zatrudniona w jednym z miejscowych biur 12 sierpnia wykorzystała przerwę obiadową na poczynienie zakupów. Po odwiedzeniu kilku magazynów postanowiła odpocząć na tarasie jednego z domów towarowych i następnie wrócić do pracy. Panna Smith wybrała wysoko położony ogród na dachu i zamówiła u kelnera lemoniadę. Podczas gdy kelner załatwiał zamówienie, panna Smith podeszła do balustrady aby spojrzeć z góry na Londyn. W pewnej chwili straciła równowagę, przechyliła się i spadła na bruk, odnosząc poważne obrażenia cielesne.

Pozbawioną przytomności pannę Smith przewieziono do szpitala. W ciągu 112 dni nie odzyskała przytomności i lekarze już przypuszczali, że nie utrzymają jej przy życiu, gdy nagle w stanie jej zdrowia nastąpiła poprawa i chorej powoli zaczęła wracać przytomność. Lekarze są zdania, że minie kilka miesięcy zanim chora wróci do zdrowia, w każdym razie istnieje nadzieja, że uda się całkowicie wyleczyć dziewczynę, aby nie odczuwała wcale przykrych skutków nieszczęśliwego wypadku.

Niezwykły apel przez radio

Gazety angielskie podają o niezwykłym zbiegu okoliczności, dzięki któremu wyzdrowiała pewna obywatelka londyńska.

Jeden z tubylców Tangandyki (Afryka) zaprosił do siebie najwyższego urzędnika okręgu, Ernesta Hawkinsa, aby podziwiał jego aparat radiowy, który niedawno kupił. Hawkins nie dał się długo prosić, wziął tubylca do swego auta i udał się do niego. Przybywszy do mieszkania tubylca, Hawkins nastawił oczywiście aparat na Londyn i ku swemu zdumieniu usłyszał apel, nadawany dla jego brata, odbywającego podróż autem po Anglii. W apelu było zaznaczone, że matka Hawkinsa ciężko zachorowała i została przewieziona do szpitala. Speaker prosił automobilistę w imieniu rodziny, aby natychmiast przerwał podróż i wrócił do matki.

Hawkinsowi w pierwszej chwili wydało się, że się przesłyszał. Ale gdy apel powtórzył się po raz drugi, wybiegł z mieszkania, udał się na najbliższe lotnisko i już po tygodniu znalazł się w Londynie.

W międzyczasie w zdrowiu pani Hawkins nastąpiła znaczna poprawa. Gdy zaś ujrzała syna, którego wcale się nie spodziewała, ogarnęła ją tak wielka radość, że całkowicie wróciła do zdrowia.

Ernest Hawkins, który dzięki przypadkowi dowiedział się o chorobie matki i przyczynił się swym przyjazdem do jej wyzdrowienia ruszył w powrotną drogę i za kilka dni będzie już w Tangandżyce. Zamierza on sowicie wynagrodzić tubylca, który zaprosił go, aby podziwiał jego aparat radiowy.

Popieraj „Biały Krzyż"

Na małej wokandzie...

Niezamężne akuszerki

czyli: „Żona z apetytem"

(A. E.) Towarzystwo popierania niezamężnych akuszerek zorganizowało bal dobroczynny.

Szlachetni obywatele chętnie kupowali bilety — jednym słowem, bal się udał.

Wystrojone panie krążyły po udekorowanych salach w towarzystwie mężów, uśmiechały się mile, podziwiały toalety... Jedna tylko pani Stokfiszowa siedziała samotna pod ścianą i szukała wzrokiem męża, który znikł gdzieś, jak kamfora.

Sytuacja jej stawała się coraz przykrzejsza. Tym bardziej, że opodal usiadły dwie znane plotkarki, Balbina Rozenfarb i Salomea Trypfyk, i zaczęły coś szeptać, spoglądając znacząco na panią Stokfiszową.

Panią Stokfiszową poczęła rozpierać podrażniona ciekawość. Nadstawiła więc uszu i pochwyciła szept pani Balbiny:

— Jak pani się podoba ta cholera, Stokfiszowa?

Przecież ona już pół bufetu zeżarła! Co pięć minut mąż przychodzi dla niej po nową kanapkę! To ze serem, to ze śledziem... Specjalnie godzinę czasu stałam przy bufecie i obserwowałam!

— Rzeczywiście! — odpowiadała pani Salomea. — Nie mogła się nażryć w domu? Co to znaczy rujnować męża na balu! Tak zrobią porządne kobiety? Świnie tak zrobią!

Panią Stokfiszową poderwało z miejsca. Jakto? Przecież przez całą zabawę nic w ustach nie miała! Co to ma znaczyć?

Pobiegła do ostatniej sali, w której mieścił się bufet. Z trudem przecisnęła się przez ciżbę gości i naraz ujrzała przy bufecie męża.

Pan Stokfisz kłaniał się grzecznie i mówił:

— A teraz dla mojej żony kanapkę ze sardynką!

— Ta pańska żona to ma apetyt! Jak koń! — dziwiła się sprzedawczyni.

— No co zrobić! — wzdychał pan Stokfisz. — Jak kobieta ma taki cholerny żołądek...

Rujnuje mnie, ale co mogę poradzić? Przecież jej nie będę żałował jedzenia.

Po czym pan Stokfisz odszedł wraz z kanapką. W ślad za nim ruszyła pani Stokfiszowa. A ujrzawszy, że mąż wpycha kupioną kanapkę w kąciku za firanką, strzeliła go w ucho, jak grom z jasnego nieba.

Pan Stokfisz wrzasnął z przerażenia, ale żona nie przerywała egzekucji; że zaś zewsząd poczęli się zbiegać gapie z panią Balbiną i Salomeą na czele, więc rozsierdzona pani Stokfiszowa przyłożyła obu plotkarkom po parę kuksańców, dając w ten sposób upust rozżalonemu sercu.

Sąd skazał panią Stokfiszową na 4 dni aresztu z zawieszeniem.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Genowefa. Jest Pani nieszczęśliwą istotą, dostała się Pani bowiem pod opiekuńcze ramiona kata, który Panią bije i maltretuje i na dobitek nie daje na wyżywienie. Nie ma nadziei by człowiek ten się zmienił. Dlatego radzę Pani odejść. Wiem, że pracę Pani znajdzie. Będzie Pani żyła spokojnie a nie w ciągłej obawie o swoje życie. Zabrać ze sobą wszystko, co do Pani należy. Przehula bowiem resztki mienia. Matka również pragnie z głębi duszy, by się wreszcie Pani zdecydowała na ten krok. Pan Z. skrycie kocha Panią. Lęka się brutalności męża, którego uważa za zdolnego do najpotworniejszych czynów i dlatego nie zbliża się do Pani. Gdy dowie się o Waszej rozłące, pośpieszy wkrótce za Panią. Czuje bowiem, że życie bez Pani nie ma dla niego żadnego uroku.

Wiechura. Nie zrażać się drobnymi niepowodzeniami. Iść śmiało i pewnie przez życie. Odwagą i pilną pracą wywalczy Pani sobie godne Jej stanowisko. Stosunki materialne poprawią się znacznie. Osiągnie Pani zupełne zadowolenie, mimo, iż przejdzie przez życie nie zaznawszy uczucia miłości. Potrafi w swojej pracy i czynieniu ludziom dobrze znaleźć ekwiwalent.

P. W. U. Spr. Wyczuwam, że będą trudności zanim zda Pan do szkoły. Pan jednakowoż te trudności przezwycięży. Jest Pan dobrym synem i pragnie pomóc rodzicom, którzy obecnie znajdują się w przykrych stosunkach materialnych. Niestety, nie pomogą dobre chęci, gdyż nie widzę możności wydostania skądinąd pieniędzy. Na loterii radzę pilnie grać. Wyczuwam wprawdzie nieznaczną wygraną, która jednakowoż w Pańskich stosunkach wiele znaczyć będzie. Owszem, horoskopy na rok 1938 dokładnie opracowane wysyłać będę po 1 stycznia za nadesłaniem 3.50 zł. w znaczkach pocztowych oraz dokładną datę urodzenia na mój adres: Warszawa, Piusa XI 37 — 8.

XL. Warszawa. Borykanie się i napotykanie na trudności w życiu częściowo załamały Pana psychicznie. Koniecznie musi Pan popracować nad sobą, by wydobyć hart ducha i silną wolę. Powiedzieć sobie: muszę zdobyć to, czego chcę. Niepowodzenia Pańskie życiowe wkrótce się skończą. Otrzyma Pan stałą pracę. Po otrzymaniu posady stanie się Pan pewniejszym i śmielszym. Obecna narzeczona będzie Pańską żoną. W roku 1939 pobierzecie się.

Niezdecydowany. Po zupełnym wyleczeniu się uruchomić przedsiębiorstwo. Powierzyć kierownictwo bratu żony, który jest przedsiębiorczy i ruchliwy i oddany Panu. Sam jednakowoż powinien Pan stale kontrolować wszystko co dzieje się u Pana w interesie. — Nie wierzyć przyjaciołom i plotkom. Starają się przed Panem oczernić Jego żonę. Wszystko jest bezpodstawne. Zaleca się do niej p. Z. Ona jednak nie reaguje na to. Unika go. Jest to osoba intelektualnie wysoko stojąca. Darzy uczuciem tylko Pana. — Ojciec żyje samotnie w Ameryce. Zdziwaczał. Nie chce nic wiedzieć o najbliższych. Boi się, że zabiorą mu majątek. Jest bowiem posiadaczem wielkich sum pieniężnych.

Wyłudził od ziemianina 28.000 zł

Bezczelne oszustwo fałszywego inżyniera - Pieniądze przehulał, a teraz siedzi za kratami

W październiku r. b. przyjechał do Warszawy obywatel ziemski, Jan Strzemiński, właściciel znacznego majątku w powiecie rawsko - mazowieckim. Ziemianin poznał w kawiarni hotelu eleganckiego osobnika, który podał się za Oskara Wilczyńskiego, inżyniera-chemika.

W trakcie rozmowy, ziemianin utyskiwał na ciężkie czasy i ubolewał, że jego gorzelnia od szeregu lat stoi nieczynna. Wówczas inżynier oświadczył, że wynalazł sposób fabrykowania gumy syntetycznej z... mchu i że możnaby w nieczynnej gorzelni założyć fabrykę takiej gumy. Ponieważ rzekomy inżynier na poparcie swoich słów przedstawił dokumenty Urzędu Patentowego, oferty zagranicznych przedsiębiorstw, oraz w różowych barwach malował przyszłość pierwszej w kraju fabryki gumy syntetycznej, więc Strzemiński zapalił się do tego interesu i wyraził zgodę na przerobienie gorzelni.

Przyszli wspólnicy wielkiej fabryki wyjechali do majątku ziemianina, gdzie inżynier przystąpił niezwłocznie do pomiarów fabryki i wstępnych prac. Prace przygotowawcze i pertraktacje z zagranicą w sprawie dostawy odpowiednich maszyn trwały do grudnia.

W okresie tego czasu inżynier był gościem ziemianina, składał wizyty okolicznym dworom i bawił się znakomicie. W początkach grudnia Wilczyński oświadczył z dumą, że jedna z angielskich fabryk maszyn, doceniając należycie znaczenie gospodarcze mającej powstać fabryki, godzi się wstawić potrzebne maszyny na warunkach kredytowych, po wpłaceniu zaliczki w wysokości 40 tysięcy złotych.

Ponieważ inżynier dysponował jedynie 12 tysiącami, więc pozostałą kwotę dał mu Strzemiński. Wilczyński pojechał z pieniędzmi do Warszawy, aby uzyskać odpowiednie zezwolenie na przekazanie angielskiej fabryce zaliczki. I od tej pory wszelki ślad po „wynalazcy" zaginął.

Pełen złych przeczuć, Strzemiński przyjechał do stolicy na poszukiwania „wspólnika". Poszukiwania nie dały na razie wyniku. Wobec tego ziemianin złożył skargę w policji, która wszczęła energiczne dochodzenie i odszukała „inżyniera".

Jak się okazało, sprytnym wynalazcą jest znany i notowany wielokrotnie oszust, Majloch Gurnicki, nigdzie nie meldowany. Osadzono go w więzieniu.

Z pobranych od Strzemińskiego pieniędzy, przy oszuście znaleziono zaledwie 2100 złotych. Resztę zdążył ukryć i częściowo przehulał. Oprócz postradanej gotówki, Strzemiński stracił kilka tysięcy na bezcelową przeróbkę gorzelni.

„Siedzi przezwinnie" za pobicie policjanta

25 lat doniosłej działalności Tow. Opieki nad Więźniami

Jedną z mniej znanych szerokiemu ogółowi czytelników, lecz wielce zasłużoną społecznie instytucją jest Towarzystwo Opieki nad Więźniami, które ostatnio właśnie obchodziło 25-lecie swego istnienia.

— Instytucja nasza powstała w okresie niewoli z przesłanek natury przede wszystkim politycznej, po odzyskaniu zaś niepodległości przekształciła się w instytucję o charakterze wybitnie społecznym — informują nas w Warszawskim Patronacie Towarzystwa (Marszałkowska Nr. 74 m. 11). — Obecnie Towarzystwo, po zwycięskim przetrwaniu wielu niepomyślnych faz i terapatów finansowych, posiada już 5 samodzielnych Patronatów i 87 placówek pomocniczych, rozprzestrzenionych planowo po całym kraju, tak, by mogły spełniać należycie swe posłannictwo.

ABY „ZMIENIĆ" CZŁOWIEKA

Głównymi celami i zadaniami tych placówek jest praca nad przemianą człowieka-przestępcy w jednostkę pełnowartościową pod względem społecznym, zapobieganie przestępczości, recydywie, oraz ochrona przed występkiem nieletnich. To ostatnie zadanie spełniają zwłaszcza — i to z coraz większym powodzeniem — „Dom Dziecka" w Radości i „Dom Dziewcząt" na Okęciu.

„Dom Dziecka", wyrywający dzieci więźniów z przestępczego otoczenia, oraz zapewniający im należytą opiekę moralną i materialną, tudzież pracę nad ich rozwojem umysłowym — rozwija się coraz pomyślniej. Ilość dzieci, które „Dom", dzięki przeprowadzeniu szeregu inwestycyj, przygarnął do siebie w roku bież. jest znacznie większa, aniżeli ilość dzieci, przyjętych przezeń w roku ub. „Dom Dziewcząt", umożliwiający dziewczętom, które otarły się już o życie występne, odzyskanie równowagi moralnej, jak również rozwój umysłowy — wykazuje także dalszy pomyślny rozkwit i w tym „Domu" ilość wychowanek wzrosła ostatnio znacznie.

STANOWISKO KURATORA

Poza tym doniosłą działalność Patronatów spełniają: Komisja Prawnicza, zapewniająca niezamożnym więźniom bezpłatną obronę adwokacką, specjalna Komisja Obron Nieletnich, Komisja Pedologiczna, Komisja Kulturalno-Oświatowa i wreszcie Komisja Kuratorów Więziennych.

— A propos kuratorów więziennych — radzi byśmy zaznajomić się dokładniej z charakterem ich pracy.

— Kurator stanowi więź między społeczeństwem, a oddzielonym od niego chorym jego członkiem, i jest żywym kontaktem z rodziną więźnia, chlebodawcą bądź instytucjami publicznymi, jak np. wszelkimi urzędami, sądami, ośrodkami zdrowia.

Niejednokrotnie więzień, zgłaszający się zrazu do kuratora w sprawach formalnych, oficjalnych, prosi po pewnym czasie o przyjęcie, by porozmawiać o sobie prywatnie, by przy pomocy życzliwego człowieka rozejrzeć się w sobie samym, znaleźć podporę i pociechę. W ten sposób kurator poznaje najintymniejsze nawet uczynki więźnia, co ma znaczenie doprawdy doniosłe, chociażby tylko z uwagi na to, że kuratorzy więzienni pełnią równocześnie odpowiedzialne funkcje członków Komitetów Więziennych, kwalifikujących więźniów do przedterminowego zwolnienia.

Naturalnie takie przychylne ustosunkowanie się do więźnia rozbraja go i usposabia życzliwie do społeczeństwa, a niekiedy budzi nawet wstyd i żal za popełnione przestępstwa.

DUŻE TRUDNOŚCI

— Niewątpliwie Towarzystwo opiekuje się także więźniami w szczęsnej, choć równocześnie często kłopotliwej dla nich chwili, w której opuszczają mury więzienne?

— Naturalnie. Bardzo żywo! Opieka ta jednak, która w pierwszym rzędzie musi sprowadzać się do pozyskiwania pracy dla b. więźniów, przysparza nam wyjątkowo dużo trudności... O przyczynach takiego stanu rzeczy nie potrzebujemy chyba mówić obszerniej.. prawda? Udało się nam wszakże, dzięki wielu usilnym zabiegom, przekonać miarodajne czynniki państwowe pośrednictwa pracy, iż b. więźniów należy rejestrować w odnośnych biurach, jako uprawnionych do otrzymania pracy. Przy tym uzyskaliśmy nawet dla b. więźniów pewne życiowe uproszczenia w formalnościach rejestracyjnych...

Na koniec wreszcie godzi się podkreślić, iż liczba członków honorowych Towarzystwa jest ciągle jeszcze, niestety, nie wystarczająca. Toteż na zagadnienie to zwraca Zarząd stale uwagę zainteresowanych, prosząc o jednanie nowych członków.

PODSŁUCHANY DIALOG

Rozmowa skończona. Dziękujemy naszemu informatorowi za wywiad i żegnamy się. Ale lokalu Patronatu jeszcze nie opuszczamy; lokujemy się w kącie zatłoczonej poczekalni i przysłuchujemy się pilnie dialogowi, toczącemu się właśnie w tej chwili między urzędniczką Patronatu, a jedną z interesantek, kobietą — jak to się mówi — w latach, niezręcznie uczerniona i ukarminowaną oraz ubraną z wielce krzykliwą elegancją.

Dialog ten powtarzamy poniżej w brzmieniu prawie dosłownym, gwoli podkreślenia naprawdę ciężkiej, kłopotliwej (a przecież bezinteresownej) pracy patronackich urzędników, jak również bardzo zaiste osobliwej mentalności ich interesantów.

SIEDZI „PRZEZWINNIE"

— Słowo daję, proszę kochanej pani, że siedzi przezwinnie! — zapewnia interesantka.

— Taak? Więc jakże to było? — pyta urzędniczka niedowierzająco.

— To było na moje imieniny. Jak raz tydzień temu nazad. Przyszły znajome, trochę młodziaków i takżę samo również pan Międuszewski Stefcio, którzen jest do tańca na mendolinie grający. Owszem, nie powiem, bardzo było wesoło. Pan Stefcio podgrywał ślicznie, Maniuś — to niby ten ów mój mąż — co i raz zakładał insze płyte do patefona, a młodziaki sobie tańczyły.

Wtem patrzę ja, a tu najukochańsza płyta „Tango Milonga" weli Maniusiowi z ręki na ziemię. Maniuś zbladł i powiada:

— Ki cholera tak wali do drzwi, że aż się nerwowo przestraszyłem?!

I poleciał otworzyć.

Wyszło, że to był pan władza, któren zaczon mojego sobaczyć, że insze likatory, czyli somsiady spać nie mogą bez to charcowanie.

Widzę, że Maniusia zła krew zalewa, bo jest człowiekiem salonowo obtrzaskanem, zacem nie lubi, jak go ktoś uczy, co i kiedy może robić u siebie w mieszkaniu; ale zaznacza grzecznie:

— Skoro jażeli pan władza sobie życzy, to na patefonie grać przestanę, lecz staropolską gościnność co dusza zapragnie zabrania mi zabronić gościowi grać na mendolinie, a także samo również inszem osobnikom podtańczać. Przepraszam za pardon, ale nic z tego!

Po wyszczególnieniu, że jak raz obchodzim uroczystość rodzinną, mój życzy sobie zamknąć drzwi, a pan władza nie i nie i przeszkadza nogą. Wyjma block-notes i zapisuje Maniusia do karnego kodeksu.

Zdenerwowało to mojego, zaczem ruszył pana władzę niechcący...

Potem...

— Reszta wiadoma. Może pani nie kończyć. Więc to się nazywa, że siedzi niewinnie? — przerywa urzędniczka potok słów interesantki i z kolei zadaje rzeczowe pytanie:

— Więc o cóż pani chodzi?

— Zostałam się sama bez nijakich środków, a jestem...

Oryginalna interesantka szepcze coś długo do ucha cierpliwej urzędniczce, po czym znikają obie w jednym z pokojów biura.

Teraz opuszczamy lokal Patronatu.

Łcd.

Wielki pożar

TARNOPOL. — Na skutek zawalenia się desek na strychu hali maszynowej zapalił się od żelaznego komina materiał drzewny i spowodwał pożar młyna walcowego wraz z budynkami gospodarczymi, będący własnością Rubinsteina i S-ki w Antoninie obok Radziechowa.

Młyn spłonął doszczętnie. Nadto spaliły się 22 wagony zboża i mąki. Szkoda wynosi 450.000 zł. Młyn był ubezpieczony we włoskim towarzystwie ubezpieczeniowym.

Pamiętaj o bezrobotnych!

Mosiężne zęby

przyczyną dwóch przykrych spraw

Emerytowany posterunkowy policji, Stefan Mielczarek (Warszawa, Przemysłowa 13) zamówił sztuczne zęby, oraz 2 korony u lekarza - dentysty Cytrynika, przy ul. Czerniakowskiej 146. Zamówienie wykonał technik dentystyczny, Mendel Grynberg. Wkrótce okazało się, że proteza nie nadaje się do użytku. Ponadto pacjent zaczął odczuwać dotkliwy ból w zębach, na których osadzono korony.

Mielczarek udał się wówczas do Akademii Stomatologicznej, gdzie stwierdzono, że proteza i korony wykonane są wadliwie. Korony były sporządzone z mosiądzu, zamiast ze złota, co mogło mieć groźne dla zdrowia następstwa. Grynbergowi wytoczono dwie sprawy: cywilną i karną. W procesie cywilnym Sąd Grodzki, a potem Sąd Okręgowy przyznały Mielczarkowi odszkodowanie za złe sporządzenie protezy.

Natomiast w procesie karnym, skierowanym przez prokuratora do Sądu Grodzkiego III odddziału, Grynberg oskarżony jest o przestępstwo przeciw zdrowiu pacjenta przez użycie nieodpowiedniego materiału do koron zębowych.

Rabunek w stylu amerykańskim

Zuchwali rabusie na oczach przechodniów ograbili składy

Wśrodę dokonano w Łodzi niezwykle zuchwałej kradzieży, na wzór iście amerykański.

W godzinach rannych na podwórzu domu przy ul. Legionów 5/7 zajechała platforma. Z platformy zeskoczyło kilku mężczyzn, którzy udali się na pierwsze piętro, gdzie mieszczą się składy i kantor firmy Wagner i zaczęli stamtąd znosić paki towarów i ładować je na wóz.

Działo to się na oczach dozorcy, sprzątającego podwórze oraz kilku przechodniów. Nikt jednak nie zwrócił uwagi na ładowanie wozu, pnoieważ całe to podwórze ma charakter handlowy i często stamtąd wywozi się towar.

Po załadowaniu wozu platforma odjechała w kierunku ulicy Piotrkowskiej. Zaraz po tym do kantoru przyszedł jeden z pracowników i stwierdził że w składach panuje wielki nieporządek. Okazało się, że w nocy do składów wtargnęli złodzieje, którzy zapakowali towar a z rana przybyła platforma i zabrała go.

Szczegóły kradzieży były tak doskonale opracowane, że nikt nie powziął najmniejszych podejrzeń. Wartość skradzionych towarów wynosi kilka tysięcy złotych.

Policja prowadzi energiczne dochodzenia.

Udając „nieszczęśliwych" żebraków

okradali mieszkania dobroczyńców

W okresie kilku ostatnich tygodni zaczęły szerzyć się nagminnie kradzieże mieszkaniowe w Warszawie. Prowadząc dochodzenia, policja ustaliła, że niemal we wszystkich wypadkach, na krótko przed kradzieżą, mieszkania poszkodowanych odwiedzali jacyś żebracy, prosząc o wsparcie.

Zarządzono obserwację i po żmudnych poszukiwaniach policja wpadła na trop złodziejów. Wywiadowcy policji zauważyli, że niejaki Mieczysław Charaziński, mieszkaniec „Cyrku" przy ul. Dzikiej 4, bardzo często wędruje na plac Kercelego, gdzie sprzedaje różną garderobę i rzeczy.

Zainteresowano się bliżej „handlarzem" i wówczas wyszło na jaw, że jest on hersztem doskonale zorganizowanej szajki złodziejskiej.

Charaziński dobrał sobie do pomocy Stefanię Choińską i Antoniego Smoczyńskiego (nigdzie nie meldowanych), z którymi w przebraniu żebraków udawali się „po proszonemu".

Szajka działała według z góry ułożonego planu. Charaziński pukał do upatrzonego mieszkania i drżącym głosem prosił o szklankę herbaty. Ponieważ „żebrak" odziany był w lekką marynarkę i trząsł się z zimna, więc bez trudu budził współczucie lokatorów, którzy częstowali biedaka gorącą strawą, a nawet obdarowywali odzieniem.

W trakcie tego zjawiał się Smoczyński, który odciągał na chwilę do drzwi wejściowych lokatora. Charaziński kradł wówczas, co mu się nawinęło pod rękę i wychodził, „błogosławiąc" dobrodziejów.

Na ulicy bezczelny złodziej „odpalał" skradzione rzeczy oczekującej Choińskiej, odbierał od niej swoje palto i cała szajka spotykała się w pobliżu „Cyrku", gdzie następowały oględziny łupów, po spieniężeniu których banda złodziejów wyprawiała sobie suto zakrapiane alkoholem uczty.

Całą szajkę osadzono w więzieniu.

Straszna śmierć 2 dzieci

podczas nieobecności matki

Zamieszkała w Falenicy Antonina Scharuck, wdowa, wyszła z domu do miasta, pozostawiając w izbie dwoje dzieci, 2-letniego Stefana i 13-miesięczną Julię. W czasie jej nieobecności, z napalonego pieca zaczął wydzielać się czad.

Gdy kobieta wróciła z miasta, zastała już nieżywe dzieci. Wszelka pomoc okazała się spóźniona.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA – DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam z żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście. Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim - Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Gdy Olgiński złożył herszowi zbójeckiemu żądany okup, Marta wróciła wprawdzie do domu, ale po paru dniach uciekła od rodziców. Pokochała bowiem Selim - Chana i wróciła do niego, by zostać jego żoną.

Ponieważ poszukiwania policji nie przyniosły rezultatu, Antoni Olgiński, przebrany za Czeczeńca (Czeczeńcy — to plemię kaukaskie), poszedł w góry, aby odnaleźć swoją ukochaną jedynaczkę.

Selim - Chan jeszcze jako młody chłopiec został skazany na 20 lat katorgi za to, że przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który chciał wziąć przemocą piękną żonę Selima.

Selim - Chanowi udało się jednak uciec z Sybiru w bardzo pomysłowy sposób. (Jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie). Po powrocie do stron rodzinnych pomścił śmierć swojej żony, którą doprowadził do samobójstwa jakiś oficer carski.

Po tym Selim - Chan zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór.

Wysłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim - Chana, gdyż mieszkańcy gór ukrywali u siebie swego dobroczyńcę i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki.

Śmiałe napady Selim - Chana głośne były w całej Rosji, a nawet za granicą.

Między innymi słynny był jego napad na kasy kolejowe, oraz napad rabunkowy na pociąg pośpieszny Moskwa — Baku.

Ponieważ Selim - Chan coraz bardziej zagrażał bezpieczeństwu ludności kaukaskiej, wyznaczono specjalne bataliony wojska na poszukiwanie go. Prócz tego wysłano w góry licznych tajnych agentów.

Żadne poszukiwania jednak nie przyniosły pożądanego rezultatu. Selim-Chanowi udawało się zawsze wymknąć z rąk policji i wojska nawet wtedy, kiedy już był — jak się wydawało — w pułapce.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelka cenę schwytać Selim - Chana. By ten cel osiągnąć, przebrał się za ubogiego Czeczeńca (urodzony no Kaukazie, znał dobrze mowę Czeczeńców) i w tym przebraniu udało mu się dostać do bandy Selim - Chana. Pozyskał sobie — jako odważny „Czeczeniec Ali" — jego całkowite zaufanie.

Na rozkaz Selim-Chana Kibirow na czele dziesięciu ludzi porwał pułkownika Timiriazewa, którego znał dobrze od dawna.

Gdy Kibirow stanął z pojmanym pułkownikiem przed Selim - Chanem, Timiriazew patrzał wciąż na Kibirowa, jakby sobie coś usiłując przypomnieć.

Na rozkaz Selim - Chana Kibirow wraz z Achmedem człowiekiem z bandy Selim-Chana, zaprowadził Timiriazewa do wsi Korbek, do Czeczeńca Chadżina.

Selim-Chan zażądał od Timiriazewa dużego okupu. Gdy otrzymał żądaną sumę, Selim-Chan kazał Kibirowowi wyprowadzić pułkownika na drogę, prowadzącą do Wiediena, a po drodze polecił mu wyciągnąć od Timiriazewa różne wiadomości co do akcji wojska przeciw niemu, Selim-Chanowi. Kibirow powiedział wtedy Selim-Chanowi, że będzie udawał przed Timiriazewem szpiega carskiego, aby pozyskać zaufanie pułkownika.

Kibirow wyznał Timiriazewowi kim jest i jakie ma plany w stosunku do Selim-Chana. Timiriazew, zobowiązał się przy tym zachować wszystko w ścisłej tajemnicy.

Pewnego dnia Selim-Chan chcąc zobaczyć się z Martą, opuścił obóz i zabrawszy ze sobą Kibirowa, wyruszył w drogę. Gdy zapadła noc, znajdowali się w pustym miejscu w górach, gdzie stał zapadły szałas. Selim-Chan ułożył się do snu w tym szałasie, a Kibirow miał stać na straży. Kibirow postanowił wykorzystać tę okazję. Gdy Selim-Chan zasnął, Kibirow zbiegł szybko z góry w dół.

Po dwugodzinnym biegu dostał się na najbliższy posterunek policji. Powiedział dyżurnemu policjantowi, że niedaleko stąd śpi sam jeden Selim-Chan i że można go teraz łatwo schwytać. Dyżurny policjant wszedł do drugiego pokoju i po chwili wrócił wraz z przodownikiem.

Kibirow wytłumaczył mu, o co idzie. Wkrótce sześciu uzbrojonych policjantów z Kibirowem na czele szło w kierunku szałasu, w którym spał Selim-Chan. Byli coraz bliżej tego szałasu...

Plan Kibirowa się nie udał, gdyż Selim-Chan obudził się na sam dźwięk zbliżających się kroków. Policjanci uciekli. Selim-Chan jednak nie domyślił się zdrady Kibirowa, bo panujące ciemności zakryły wszystko, co się działo przed jego wzrokiem. Selim-Chan wraz z Kibirowem wyruszył nocą jeszcze w dalszą drogę. Nad ranem, gdy przechodzili obok jakiegoś lasku, dała się słyszeć strzelanina i z lasku wypadli Kozacy na koniach.

Selim-Chan położył trupem dwóch Kozaków, którzy jechali na przedzie, i uciekł, wskoczywszy na konia jednego z zabitych przez siebie Kozaków. Kibirowa zaś Kozacy związali sznurami i położywszy go na konia, ruszyli naprzód.

Nagle ze ścieżki górskiej wypadł Selim-Chan na czele dwudziestu swoich ludzi.

Selim-Chan wyratował Kibirowa z rąk Kozaków.

Selim-Chan powierzył Kibirowowi samodzielną „robotę": kazał mu porwać bogatego Amerykanina Johna Smitha, który miał przyjechać z rodziną do uzdrowiska Kisłowodsk.

Kibirow w towarzystwie pięciu Czeczeńców udał się w kierunku Kisławodska.

Przed pożegnaniem powiedział Selim-Chan do Kibirowa:

— Ale pamiętaj, Ali, jeżeli wpadniesz musisz milczeć, jak głaz. Bądź pewny, że wyratuję cię nawet spod szubienicy!

— Chanie, myśl, że ty mnie posłałeś, doda mi tyle nieustraszoności i odwagi, że na pewno przezwyciężę wszystkie trudności i przyprowadzę ci tego milionera amerykańskiego.

Selim-Chan ucałował się z Kibirowem. Dziwnie przykre uczucie owładnęło teraz Kibirowem. Selim-Chan całuje go, jak oddanego przyjaciela, jak wiernego towarzysza, a on, Kibirow, myśli w tym samym czasie, w jaki sposób zgładzić Selim-Chana.

Pocałunki Selim-Chana kłuły go i bolały. Czuł się teraz jak prawdziwy Judasz... Selim-Chan całował go tak gorąco, tak szczerze, a i on musiał mu odpowiedzieć kilku pocałunkami... Serce jego ścisnęło się z bólu.

W tym momencie jakby się zawstydził przed samym sobą. Poczuł się małym i o wiele mniej wartościowym człowiekiem, aniżeli ten herszt rozbójników.

I gdy Kibirow zeszedł w dolinę razem z towarzyszącymi mu Czeczeńcami, nie mógł przez dłuższy czas słowa wymówić.

Szli w oddaleniu paru kroków jeden od drugiego. Droga była uciążliwa, chwilami nawet musieli zsuwać się w dół w pozycji siedzącej. Tylko dwa koniki, które prowadzili ze sobą, szły spokojnie i pewnie po najtrudniejszych do przebycia miejscach.

Kibirow musiał teraz sam opracować plan napadu, musiał podzielić role pomiędzy ludźmi, których miał pod swoimi rozkazami, jednym słowem



Kibirow szedł zamyślony głęboko.

— musiał teraz przy tej „robocie" być zastępcą Selim-Chana.

Co za ironia losu! On, śmiertelny wróg Selim-Chana, miał teraz zająć jego miejsce, miał wykonać jego „pracę". On, który sobie postawił za cel zgładzenie Selim-Chana, dopuszcza się tych samych przestępstw, co osławiony rozbójnik...

— Ali, czegoś taki nachmurzony? — zagadnął Kibirowa jeden z jego towarzyszów, olbrzymi siłacz, Esaud.

Esaud należał do najsilniejszych ludzi w bandzie Selim Chana. Gołymi rękoma wyginał karabin, a dorosłego człowieka podrzucał w górę, jak piłkę. Był wysoki, masywnej budowy ciała, a głos jego przypominał pomruk lwa.

— Zdaje ci się tylko, Esaudzie. Nie jestem wcale nachmurzony... — odparł Kibirow, przywoławszy uśmiech na twarz. — Jestem tylko wzruszony zaszczytem, który mnie spotkał ze strony naszego Chana. Powierzył mi przecież tak ważne zadanie do wykonania...

— A mnie się zdawało, że się boisz, i że dlatego jesteś taki nieswój...

— Boję się? Ja? Co też ci na myśl przychodzi, Esaudzie!

Gdy weszli w dolinę, usiedli nieco, by odpocząć. Kibirow przedstawił swoim towarzyszom plan schwytania milionera amerykańskiego, i podzielił między nimi role.

— Pracę wstępną, wywiadowczą, wykonam ja sam, — oświadczył — a po tym spotkamy się w knajpie Rikaszwila w Kisłowodsku. Będziemy udawali, żeśmy się tam dopiero poznali przypadkowo. Koniki zostawimy u Dżaura w stajni. A teraz rozejdziemy się i spotkamy się, jak już mówiłem, w knajpie Rikaszwila za dziesięć dni.

Rozeszli się w różne strony. Kibirow puścił się wąską ścieżką górską, obok szumiącego potoku. — Szedł zamyślony głęboko. Myślał o tym, że im większym zaufaniem darzy go Selim-Chan, im bardziej go lubi i chwali, tym boleśniej on, Kibirow, odczuwa rolę, którą gra przed nim.

To prawda, że to nieograniczone zaufanie Selim-Chana daje mu możność jak najszybszego urzeczywistnienia swego planu. Z drugiej jednak strony musi sam zostać rozbójnikiem, musi porywać ludzi, dopuszczać się takich rzeczy, za które grozi stryczek...

Ale nie ma innej rady. W życiu musi się niekiedy postępować według zasady, że cel uświęca środki...

***

Marta przez dłuższą chwilę trzymała w ręku list, i milczała.

Dławiło ją w gardle. Kolana jej drżały. Przecież Selim Chan pisał wyraźnie:

„Powiedz Szamanowi, żeby sam urządził sąd nad tym starcem, którego mu przysłałem. A jeżeli się okaże, że ten starzec jest szpiegiem, wysłanym tu przez naszych wrogów — to niech go rozstrzelają natychmiast"...

Tak pisał Selim-Chan. Czy powiedzieć o tym Szamanowi? — myśli Marta. — Czy pokazać mu list, albo też zupełnie nie wspominać o tej sprawie?

Ale jakże może tak postąpić? Nie wspomnieć o niczym Szamanowi? A co na to powie Selim-Chan? A może powinna zdradzić Szamanowi swoją tajemnicę, może najlepiej będzie jeżeli mu powie, kim jest ten starzec!

— Czy Chan przysyła jakieś smutne wiadomości? — pyta Szaman, widząc zachmurzoną twarz Marty.

— Nie... Pisze tylko, że przyjedzie dopiero za kilka tygodni. A to mnie bardzo smuci...

— Dopiero za kilka tygodni? Taak? A co będzie z tym starcem, szpiegiem, którego mi ...

— Tak... — odpowiedziała cicho Marta.

— Co pisze Chan o tej sprawie?

— Pisze... — głos Marty zadrżał, oddech stał się bardziej przyspieszony. — Pisze, żebyś ty, Szamanie, żebyś ty... sam urządził sąd... a jeżeli...

— Co ci jest, pani?... Wciąż jeszcze czujesz się niedobrze?... — pyta Szaman, spoglądając na Martę wzrokiem pełnym troskliwości i współczucia. Jak widzę, trudno ci mówić...

— Tak... troszeczkę... a więc... Chan pisze, że jeżeli ten starzec okaże się rzeczywiście... szpiegiem, to trzeba go...

Nie dokończyła zdania. Gwałtownie chwyciła ręką za serce.

— Już nic się nie okaże... To zupełnie jasne, że ten osobnik jest szpiegiem... Nie będę się więc z nim długo cackał. Jutro urządzę nad nim sąd we wsi, w twojej obecności, pani, i w obecności kilku najstarszych wsi... A pojutrze o tej porze będzie już po nim... nie będzie już żył... Dla szpiega szkoda i kuli... Zaprowadzę go więc na wysoką skałę i... Pani, co tobie? Hej, Zulejko, wody, wody!...

Marta siedziała z zarzuconą do tyłu głową i jęczała ciężko. W chwilach, gdy Szaman do niej mówił, myślała o tym, jak bezgraniczną musiała być miłość jej ojca do niej i jak wielką złożył z siebie ofiarę, puszczając się w góry na jej poszukiwanie.

A Szaman mówi z takim lodowatym spokojem o tym, w jaki sposób zgładzi jej ojca...

Woda, którą Zulejka pokropiła Martę, przywróciła jej przytomność.

— Widzę, że jesteś poważnie chora, pani... — powiedział Szaman. — Idź do domu i połóż się do łóżka...

W duszy Marty toczyła się teraz ciężka walka pomiędzy rozumem, a uczuciem. Co teraz zrobić? Czy powiedzieć Szamanowi, kim jest ten starzec? Że to jej ojciec?... A czy fanatyczny Szaman nie może i jej posądzić o szpiegostwo, gdy mu to powie?... Gotów pomyśleć, że i ona zbliżyła się do Selim-Chana, zawróciła mu głowę, zniewoliła jego serce, aby go po tym wydać w ręce władz... W głowie Szamana może z pewnością powstać takie podejrzenie. — A we wsi mogą ją zlinczować razem z jej ojcem, zanim Selim Chan przybędzie i zdąży stanąć w jej obronie. Czeczeńcy są w gorącej wodzie kąpani, o burzliwej krwi i straszni w zemście...

Przez chwilę siedziała milcząca, oddychając ciężko. Nagle powiedziała zmienionym głosem:

— Słuchaj-no, Szamanie... Powiedziałeś, że starzec zaczął już mówić... Wprowadźno go tutaj... Chcę wybadać, kim jest...

Szaman spojrzał ze zdumieniem na Martę.

(Dalszy ciąg jutro)

BACZNOŚĆ!... POCZTA IDZIE

Niepoczytalne wybryki listonosza Semika. Obrona domaga się zawezwania na sprawę prof. Olbrychta. Zabójcę sklepikarza badają lekarze-psychiatrzy.

W dniu wczorajszym na wokandzie Sądu Okręgowego w Kielcach znalazła się sprawa listonosza Fr. Semika, który w listopadzie strzałem z rewolweru pozbawił życia właściciela sklepiku spożywczego Fr. Karmińskiego, posądzając go o romans z żoną.

Rozprawie przewodniczy wiceprezes Wysocki. w składzie sądu: sędziowie Piątkiewicz i Niewiadowski. Oskarża prok. Bodganowicz, obronę Semika wnosi adw. St. Cichowski.

Franciszek Semik lat 36, oskarżony jest z art. 225 § 1 k. k.

Oskarżony do winy nie przyznaje się i wyjaśnia sądowi, że od dłuższego czasu miał w domu piekło „nie do wytrzymania", bowiem żona stale przesiadywała w sklepiku Karmińskiego, z którym łączyły ją bliższe stosunki.

Oskarżony postanowił za wszelką cenę „raz z tym skończyć". Do sklepu udał się krytycznego dnia celem ostatecznego uregulowania rachunku za wybrane przez żonę produkty. Rachunek wynosił około 40 zł. i po spłaceniu tego długu Semik miał zabronić żonie wstępu do sklepu.

Co zeznają świadkowie?

Jako pierwszy zeznaje świadek Jadwiga Kozłówna, siostrzenica ś. p. Karmińskiego, która w sklepiku pełniła funkcje ekspedientki Swiadek zeznaje, że krytycznego dnia Karmiński rąbał drzewo w drwalce, a do sklepu przyszła żona Semika i usiadła na krześle oczekując swej kolejki. Po chwili przyszedł Semik i zwrócił się do żony ze słowami „daj mi klucze i chodź do domu".

Po czym Semik wraz z żoną opuścili sklep.

Po pewnym czasie Semik wrócił do sklepiku i zapytał: „gdzie jest gospodarz" gdyż chciał przejrzyć rachunki. Wówczas z drwalki przyszedł Karmiński, którego po krótkiej wymianie słów Semik złapał za piersi i pchnął. W tej samej chwili listonosz dobył rewolweru i strzelił.

Karmiński upadł na podłogę, a Semik osunął się na krzesło, gdzie siedział jakiś czas, a następnie wybiegł na ulicę.

Podobnie zeznają dalsi świadkowie Wiktoria Kołek i Zofia Siwek. Swiadkowie ci zeznają jednomyślnie, że **romansów żadnych nie było** między Semikową a Karmińskim. Nadto świadek Siwek Zofia zeznaje, że w Semiku nie zauważyła żadnych anormalności. Swiadek wyraża się, że „żadnych mętów nie widziała u Semika.

Baczność!... Poczta idzie!

Kolei zeznaje świadek Zapart, właściciel baru przy ul. Bandurskiego. Swiadek znał dobrze Semika od szerega lat i uważał go zawsze za człowieka „pomylonego".

Semik zachowywał się zawsze „jakoś dziwnie" nie tak, jak „zwykli ludzie". Wchodząc z pocztą do restauracji krzyczał już od progu „Baczność... poczta idzie"!

Swiadek słyszał, że młodszy brat Semika był w szpitalu dla obłąkanych w Kobierzynie a sam Semik był badany przez psychiatrów w czasie swej służby wojskowej i przebywał w szpitalu. Semik nieraz skarżył się w restauracji na swe stosunki domowe i powtarzał, że żona go zdradza.

Krytycznego dnia 11 listopada Semik przyszedł do restauracji około godz. 10.30 w towarzystwie trzech mężczyzn. We trójkę wypito pół butelki wódki i po piwie. Później Semik znów przyszedł i we czterech wypito ponownie pół butelki wódki i piwo. Semik i jego towarzysze wyszli przed godziną 1-szą, pijani nie byli. Semik był lekko podniecony.

Następny świadek wywiadowca Stemplewski zeznaje, że Semik znany był jako alkoholik. w domu urządzał awantury. Brat semika, właściciel restauracji mówił nieraz świadkowi z myślą o o oskarżonym „Ta cholera wszystką wódkę mi wypije".

Swiadek uważa również Semika za „pomylonego". W czasie badania żony oskarżonego przez świadka. ta przyznała się iż

z Karmińskim łączyły ją bliższe stosunki

Sklepikarz przychodził do mieszkania Semikowej i odwrotnie, ona przychodziła do niego. Swiadek ustalił badając Semikową, że łączyły ją z Karmińskim nader zażyłe stosunki natury intymnej.

Z nożem na brata

Następny świadek Małysa zeznaje że Semik był niepoczytalnym furiatem. Raz rzucił się na brata z nożem. gdyż myślał, że ten wypuścił mu gołębie. Swiadek dziwił się że Semikowi wydano rewolwer i że pełni on funkcje listonosza, będąc anormalnym.

Były wypadki, że w czasie ataku furii oskarżonemu ciekła krew z nosa i uszów. Dostawał on również ataków epileptycznych. Młodszy brat Semika był kompletnym wariatem, a ojciec nałogowym alkoholikiem.

„Ty człowieku jesteś niepoczytalny"

Następny świadek, Józefa Wąsik, zna oskarżonego od 17 lat i stale mu mówiła „Ty człowieku jesteś niepoczytalny". Swiadek ten mówi o atakach furii oskarżonego i jego napadach epilepsji.

Obrona: — Czy Semik mówił, że śni mu się jakieś dziwo, które go prześladuje?

Swiadek: — Mówił.

Obr. — I, e coś go po nocy dusi?

Sw. — Zrywał się po nocy i krzyczał, że coś go dusi, że jakieś dziecko go prześladuje.

Jak zachowywał się oskarżony przed aresztowaniem?

Swiadek ten opowiada, że po zabójstwie oskarżony przybył do mieszkania brata przy ul. Piotrkowskiej, gdzie został aresztowany przez policję.

Przed przybyciem policji oskarżony prosił świadka o herbatę z cytryną, lemoniadę, lub czarną kawę. Lał sobie wodę na głowę. Gdy weszła policja siadł obojętnie przy oknie. Prosił, aby go nie okuwać w kajdanki.

Jako ostatni zeznaje świadek Mak nie wnosząc do sprawy nic nowego.

Sensacyjne wnioski obrony

Obrona występuje z sensacyjnym wnioskiem o przekazanie sprawy Semika do śledztwa i uzupełnienie jej ekspertyzą biegłych psychiatrów.

I następny wniosek o wezwanie na sprawę dodatkowych świadków oraz prof. Olbrychta z Krakowa, który ustali stopień poczytalności oskarżonego.

Sąd po krótkiej naradzie wnioski obrony oddalił i jedynie postanowił zarządzić zbadanie oskarżonego przez miejscowych lekarzy.

Rozprawa trwa.

(Dalszy ciąg jutro)

Zginął pies

biały, kudłaty, wabi się Puszek. Znalazca proszony jest o zwrot za wynagrodzeniem do p. Pożogi, Kielce, Wesoła 49.

Kina kieleckie:

Czwartak Czarny korsarz
Palace: Gdy kwitną bzy
Casino: Rok 1914
WF. i PW. Tarzan

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo.
Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.